10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer szp 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.— Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 100.

Kraków, piątek 2 maja 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Oczyszczanie Peloponezu z wojsk angielskich i greckich.

Berlin, 2 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

W Grecji formacje niemieckiego wojska lądowego kontynuowały oczyszczanie południowego Peloponezu z rozbitych części brytyjskich, greckich i serbskich wojsk.

Podczas ataków na zatokę Suda na Krecie niemieckie lotnictwo uszkodziło ciężko wielki okręt-cysternę i dwa wielkie okręty handlowe trafieniami bomb.

W Afryce północnej działalność wywiadowcza i wypadowa niemieckich i włoskich wojsk doprowadziła do lokalnych sukcesów. Niemieckie i włoskie samoloty nurkowe zatopiły w porcie Tobruk jeden okręt handlowy, pojemności 5.000 ton i uzyskały ciężkie zniszczenia oraz rozprzestrzenione pożary w urządzeniach fortyfikacyjnych dookoła Tobruku i pod Fort Palestrion. — Samoloty wywiadowcze zwalczały stację radjową, umocnienia polowe, jak również zbiorowiska samochodów i czołgów z dobrym rezultatem.

Ostatniej nocy niemieckie samoloty bojowe i nurkowe zaatakowały ponownie z dobrym skutkiem port Le Valetta na Malcie, jak również lotnisko Venezia. Rano w dniu 1 maja w walce powietrznej nad wyspą zestrzelone zostały trzy samoloty myśliwskie typu „Hurricane".

Jedna z łodzi podwodnych pod dowództwem kapitana-porucznika Hesslera, doniosł o zatopieniu parowca, pojemności 7 000 ton. Tem samem ta łódź podwodna zatopiła w dotychczasowych akcjach już 42.650 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

Skuteczne ataki niemieckiego lotnictwa kierowane były na urządzenia portowe na południowem i wschodniem wybrzeżu Anglji. Samoloty zbrojnego wywiadu uszkodziły ciężko na obszarze morskim dookoła Wielkiej Brytanji jeden większy okręt handlowy. W nocy na 1 maja lotnictwo zatopiło u wschodniego wybrzeża szkockiego frachtowiec, pojemności 1.000 ton i uszkodziło dwa dalsze frachtowce. Jak również jeden kontrtorpedowiec tak ciężko, że należy się liczyć z ich stratą.

Nieprzyjaciel ostatniej nocy zrzucił bomby rozpryskujące i zapalające mniejszemi siłami na rozmaitych miejscach Niemiec północnych i na zewnętrzne okręgi stolicy Rzeszy. Szkoda wojska względnie o znaczeniu obronno gospodarczem nie powstała. Kilka osób cywilnych zostało zabitych względnie rannionych.

Porucznik Münchenberg uzyskał w walkach powietrznych nad Maltą swoje 39 i 40 zwycięstwo powietrzne.

15.000 Anglików wzięto do niewoli.

Sztokholm, 1 maja. Brytyjskie siły zbrojne straciły w Grecji, według doniesienia z urzędowego źródła z Londynu, 3 tysiące ludzi w zabitych i rannych. Równocześnie z miarodajnej strony oświadczono, że **dotychczas odtransportowano 45.000 do 60.000 brytyjskich żołnierzy z Grecji.**

Ponieważ cały ląd grecki został już obsadzony, a znajdujące się na Krecie od jesieni 1940 r. brytyjskie wojska niewątpliwie nie zostały wliczone do wspomnianych 60.000 żołnierzy, przeto może to oznaczać, że brytyjski korpus ekspedycyjny stracił w Grecji 15.000 w jeńcach. Tak więc, według doniesień angielskich, straty Anglji wynoszą łącznie 18.000 ludzi, a zatem około jednej trzeciej siły całego korpusu ekspedycyjnego.

Liczby te robią jednak wrażenie niekompletnych i należy się spodziewać, że w najbliższym czasie nastąpi ich wydatna korekta.

Włoscy spadochroniarze obsadzili Kefalonję i Zante.

Rzym, 2 maja. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Jedna z formacyj lotniczych i oddziały spadochronowe pod osłoną formacyj bombowych i myśliwskich obsadziły wczoraj wyspy Kefalonję i Zante. Dzisiaj rano oddziały piechoty z Albanji wylądowały na wyspie Santa Maura.

Włoskie samoloty bojowe niemieckiego korpusu lotniczego kontynuowały swoje niszczycielskie ataki na bazę La Valetta. Powstały wielkie zniszczenia i pożary.

Na **morzu Egejskiem** włoskie łodzie torpedowe zaatakowały silnie strzeżony nieprzyjacielski konwój. Jeden krążownik i wielki kontrtorpedowiec otrzymały trafienia torpedami. Mimo zaciętej kontrakcji artylerji nieprzyjacielskich jednostek towarzyszących, włoskie łodzie torpedowe powróciły nieuszkodzone do swych baz. Jednemu z włoskich samolotów wywiadowczych, który odkrył konwój i który został zaatakowany przez pięć angielskich samolotów, udało się zestrzelić dwóch Anglików i powrócić potem w nieuszkodzonym stanie do swej bazy.

W **Afryce północnej** włoskie i niemieckie oddziały wywiadowcze zmusiły do odwrotu na wschód od Sollum nieprzyjacielskie siły zbrojne i zniszczyły samochody pancerne. Formacje włoskiego i niemieckiego lotnictwa zaatakowały falowo stanowiska i port Tobruk.

W **Afryce wschodniej** trwają dalej walki na rozmaitych odcinkach, a ze szczególną zaciętością na odcinku pod Aladżi. W Assab zatonął nieprzyjacielski krążownik pomocniczy skutkiem najechania na minę.

Król Grecji odjechał do Londynu.

Sztokholm, 1 maja. Szwedzkie dzienniki donoszą z Londynu, że król Grecji udał się do Londynu. Według International News Service, król grecki Jerzy opuścił Kretę, której ziemia, po krótkim czasie wydawała mu się również zbyt niebezpieczna, aby udać się przez Bliski Wschód do Londynu.

B. poseł angielski w Belgradzie w rękach włoskich.

Durazzo, 1 maja. **B. poseł angielski w Belgradzie mr. Ronald J. Campbell i rozmaici dyplomaci innych państw, sojuszników Anglji, którzy nie zdołali w porę opuścić Jugosławji, znajdują się w rękach włoskich w Durazzo.**

W ucieczce z Belgradu przybyli oni na wybrzeże Adrjatyku i usiłowali ujść w pobliżu Cattaro na pokładzie angielskiej łodzi podwodnej. Zanim jednak zdołali wsiąść na pokład łodzi, zostali zaskoczeni przez nadchodzące wojska włoskie i pokonani, podczas gdy łódź podwodna zdołała odpłynąć.

Dyplomaci ci i ich panie oraz personal, łącznie około 50 osób, mieszkają obecnie w najlepszym hotelu w Durazzo — w „Hotelu Dożów". **Co do dalszych ich losów narazie nie powzięto żadnej decyzji.** Campbell odrzucił propozycję przyjęcia dziennikarzy, nawet amerykańskich, jak również udzielenia wszelkich wyjaśnień. **Podobne stanowisko zajęli inni dyplomaci.** Oświadczyli oni jedynie, że powodzi się im osobiście dobrze i że spędzają czas na bridżu i lekturze. W hallu hotelowym widzi się dyplomatów grających w karty, oraz czytających dzienniki i książki.

Plymouth włączone do strefy ewakuacyjnej.

Berlin, 1 maja. **Rząd angielski zaliczył miasto Plymouth do strefy ewakuacyjnej. Zarządzenie to zostało spowodowane groźnemi atakami, które w ciągu 10 dni 5-krotnie nawiedziły port wojenny i okręgi przemysłowe Plymouth, jak również masową ucieczką ludności. Plymouth łącznie z portem wojennym Devonport liczy 300.000 mieszkańców.**

Mapa Grecji.

Nowy Jork, 1 maja. **„United Press" dowiaduje się z Plymouth, że spustoszenia, jakie w tem mieście wyrządziły bomby lotnictwa niemieckiego, prześcignęły wszystko, co dotychczas w tej mierze zostało dokonane.**

Zniszczenia są o wiele gorsze, niż w Coventry. Poprostu trudno wyrazić słowami wygląd poszczególnych dzielnic miasta, nad któremi uwijały się samoloty niemieckie. **Niektóre obrazki przypominają sceny z wojny światowej na terenach Flandrji.** Na przestrzeni wielu ulic, na których stały wielkie gmachy przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, sklepy z olbrzymiemi wystawami, nie pozostało nic więcej, jak tylko olbrzymie zwały gruzu i popiołów. Trudno jest nawet zorjentować się w sytuacji i **niewiadomo, gdzie która ulica miała swój początek, a gdzie się kończyła.**

Sprawozdawca „New York Times'a" Anderson donosi swej redakcji, że niemieckiemu lotnictwu udało się po raz pierwszy wyrządzić takie zniszczenia, że **tysiące osób, mieszkańców jednego miasta, porzuciło swą własność i mienie,** które zamieniło się w zbiorowisko rozwalonych cegieł i kamieni, a które nie może już być ich siedzibą. Od szeregu dni odbywa się masowe opuszczanie szczątków miasta; niewiadomo jednak, dokąd mieszkańcy zamierzają się udać. Chcą tylko jak najprędzej opuścić miasto gruzów.

Dzisiejszy Londyn — San Francisko z roku 1906.

San Francisko, 1 maja. Na skutek prośby wydziału okręgowego w Londynie skierowanej do departamentu stanu w Waszyngtonie prezydent San Francisko Ronsai ma złożyć obszerne sprawozdanie z akcji **odbudowania miasta po zniszczeniu, jakie miało miejsce w roku 1906 po strasznem trzęsieniu ziemi.** Sprawozdanie to ma być następnie przesłane władzom brytyjskim, celem **zapoznania się zarówno z tokiem akcji odbudowawczej jak i doświadczeniami, jakie Ronsai zebrał w tym okresie.** San Francisko uległo w roku 1906 potwornemu zniszczeniu spowodowanem trzęsieniem ziemi oraz pożarami, jakie w związku z tym ogarnęły miasto.

„Trust mózgów" w Anglji.

Genewa, 1 maja. **Według doniesienia agencji Reutera, z inicjatywy rządu brytyjskiego powołany został do życia „trust muzgów" w celu podniesienia wiedzy technicznej dla celów wojennych.**

Zdaniemm Reutera organizacja ta ma studjować nowe metody, plany i środki i wprowadzać je w życie w szybkiem tempie. Pewien szwajcarski dziennik zwraca przy tem uwagę, iż tego rodzaju gremjum nie jest w Anglji odosobnionem zjawiskiem i organizację taką należy zawdzięczać ostatniemu wycofaniu się z kontynentu.

Worki z pocztą dyplomatyczną zaginęły.

Genewa, 1 maja. **„Manchester Guardian" informuje na podstawie wiadomości uzyskanej w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Londynie, iż przed niedawnym czasem zaginęły przesyłki, przeznaczone dla ambasady.**

Niemniej w tajemniczych okolicznościach **znikły dwa samochody ciężarowe,** przeznaczone dla wojskowego attache ambasady, a zawierające 10 worków z pocztą dyplomatyczną. W ten sposób od chwili wybuchu wojny skradziono 65 przesyłek kurjerskich ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Nie można się zatem dziwić, że w tych warunkach — pisze wspomniany dziennik — Stany Zjednoczone zdecydowały się **wysłać oddział piechoty morskiej do Anglii, celem ochrony gmachu ambasady w Londynie.**

Nowe środki oporu w Abisynji.

Rzym, 1 maja. **W Afryce wschodniej nastał już w kilku rejonach tak zwany mały okres deszczowy, który w tym roku opóźnial się.**

W połowie maja rozpoczynają się **wielkie opady deszczowe, które trwają do końca lipca.** Ta zmiana pogody i zacięty opór, jaki stawiają wojska księcia Aosty podczas walk o Dessie, czynią Anglików bardzo ostrożnymi przy przepowiadaniu przyszłych wydarzeń. Dwa ośrodki obrony włoskiej, to Gandar i Dżimma. Postawa tubylców, którzy w żadnym wypadku nie buntują się przeciwko Włochom i w zakresie wojskowym dostosowują się do poleceń Włochów, sprawiło Anglikom poważne rozczarowanie.

Bitwa na Atlantyku.

Buenos Aires, 1 maja. **„Noticias Graficas" w analitycznym artykule na podstawie obfitego materjału cyfrowego wykazuje, że widoki Anglji na wygranie bitwy na Atlantyku należy oceniać sceptycznie.**

Dziennik, którego znane wrogie nastawienie wobec osi wyklucza jakiekolwiek uprzedzenie, wychodzi z założenia, że cała angielska flota handlowa łącznie z okrętami francuskiemi, holenderskiemi, duńskiemi, norweskiemi i belgijskiemi wynosiła około 27 miljonów ton. **Z tego należy odliczyć 10 miljonów ton okrętów zatopionych i ciężko uszkodzonych, oraz półtora miljona ton jednostek, przeznaczonych do transportowania wojsk i przebudowanych na okręty szpitalne i krążowniki pomocnicze:** Pozostaje zatem obecnie około 15 miljonów ton, które mają służyć do sprowadzania z Ameryki północnej broni i środków żywności dla wojsk, oraz ludności cywilnej wysp brytyjskich, a nadto surowców dla przemysłu. **Nieuzasadniony jest argument, że Anglja może pokrywać straty przez budowanie nowych okrętów.** Większa liczba doków okrętowych została ciężko poszkodowana wskutek ataków bombowych, a dowóz materjałów, potrzebnych do budowy okrętów spaźnia się przeważnie o szereg miesięcy. Nawet gdyby zdołano wybudować, podobnie jak w roku 1938, pewną liczbę nowych jednostek o łącznej pojemności 700.000 ton, to **ilość ta zostałaby zniszczona w wojnie podwodnej i nadwodnej w przeciągu 40—50 dni.** Nawet Stany Zjednoczone nie są w stanie wpłynąć w większym stopniu na uratowanie z tej katastrofalnej sytuacji, ponieważ dysponują one same tonażem, liczącym zaledwo 12 miljonów ton, z czego przeszło 1/6 część musi służyć do transportów transoceanicznych.

Roosevelt junior w Czungkingu.

Sztokholm, 1 maja. Radjo londyńskie zakomunikowało we środę popołudniu, że kapitan James Roosevelt, syn prezydenta Stanów Zjednoczonych, przybył do Czungkingu.

Wręczył on marszałkowi Czangkaiszekowi osobiste orędzie prezydenta i zatrzyma się w Czungkingu prawdopodobnie 4 dni, poczem odleci dalej do Kairo.

Mackenzie King o sytuacji wojennej.

Sztokholm, 1 maja. **Jak informuje angielska służba prasowa, premjer Kanady Mackenzie King wygłosił w Kanadyjskiej Izbie Gmin retrospektywny przegląd wydarzeń i sytuacji wojennej.**

M. in. miał on oświadczyć, iż nie łudził się aby okres wiosenny 1941 r. miał być dla imperjum bardziej burzliwy niż wiosna roku 1940. W każdym jednak razie nie spodziewano się szybkiej decyzji Niemiec w marszu na południe oraz prędkiego upadku Jugosławji. Mackenzie King pociesza się jednak tem, że Hitlerowi zgotowano rozczarowanie o tyle, że nie udało mu się zdobyć Bałkanu bez krwawych ofiar.

Żydzi palestyńscy pragną emigrować do Indyj.

Bejrut, 1 maja. Z Palestyny nadchodzą tu wiadomości, według których liczni zamożni żydzi czynią gorączkowe przygotowania do wyjazdu. Podobne doniesienia nadchodzą również z Egiptu. Stwierdzają one, że żydzi zamierzają wyjechać do Indyj.

Żydzi nie kwapią się do służby ochotniczej.

Smyrna, 1 maja. Jak donoszą z Jerozolimy, brytyjskie władze wojskowe projektują zaprowadzenie przymusowej rekrutacji wśród żydowskiej ludności Palestyny, ponieważ odezwy o zgłaszaniu się ochotników do brytyjskiej armji Bliskiego Wschodu nie dały pożądanego rezultatu.

Jugosłowiański ambasador chce udać się do Rosji.

Sofja, 1 maja. Dotychczasowy poseł jugosłowiański w Sofji Milanowicz i członkowie ambasady, którzy udają się wraz ze swemi rodzinami do Związku Sowietów, przybyli we wtorek na pokładzie parowca sowieckiego do Turcji.

Jak dowiaduje się bułgarski dziennik „Sora", jugosłowiańscy dyplomaci zostali jednak wezwani przez rząd sowiecki do opuszczenia terytorjum Związku Sowietów.

Podniecenie w parlamencie australijskim.

Nowy Jork, 1 maja. **Na posiedzeniu parlamentu australijskiego doszło do burzliwych scen.**

Kiedy kilku członków Menziesa usiłowało oczyścić rząd londyński z wszelkiej odpowiedzialności za katastrofę w Grecji, doszło do tumultu. Jeden z posłów zawołał: „Byłem pod Gallipoli i wiem jak umieją zatajać prawdę".

W ostatnich dniach radjostacje w Sidney i Melbourne nadawały nieustannie komunikaty i oświadczenia rządowe, mające wyraźnie na celu uspokojenie wzburzenia wśród ludności australijskiej z powodu wypadków na Bałkanach.

Krytyka angielska metod wojennych.

Sztokholm, 1 maja. Podobnie jak po każdej klęsce, tak i obecnie po załamaniu się armji angielskiej w Grecji, **w Londynie ujawnia się nowa fala krytyki.** Niezadowolenie wśród społeczeństwa skłania również pewną część prasy do rzucenia światła na braki i niedomagania dowództwa wojskowego, ujawniające się w Anglji jeszcze dziś po upływie 19 miesięcy wojny.

„**Fiasko greckie**" — pisze „**Manchester Guardian**" — „nasunęło ponownie szereg niepokojących pytań na **temat dowozu i uzbrojenia**, co do których Anglja naiwnie przypuszczała, iż w 19-tym miesiącu wojny zostały już mniej więcej zadawalniająco zorganizowane".

„**Daily Herald**" skarży się, że produkcja angielskiego przemysłu wojennego w zakresie ilości zmobilizowanych dotychczas sił roboczych, oraz wyprodukowanych materjałów i maszyn **wynosi zaledwie 20% swej teoretycznej wydajności.**

Z innej strony — jak donosi londyński korespondent „**Dagens Nyheter**" — podnoszone są **zarzuty z powodu niewykorzystywania w należytej mierze cennych odpadków produkcyjnych.** Wogóle organizacja przemysłu wojennego spotyka się wciąż jeszcze z bardzo poważnemi zastrzeżeniami.

Nowe rozczarowanie społeczeństwa angielskiego spowodowało w ostatnich dniach ataki nietylko na politykę i pociągnięcia wojenne gabinetu angielskiego, ale także **przeciwko osobie Churchilla.** I tak czołowy krytyk z szeregów angielskiej partji robotniczej Shinwell — jak donosi korespondent londyński „Dagens Nyheter" — wyraził otwarcie swoje powątpiewanie, **czy Churchill docenia wagę czynników gospodarczych w okresie wojennym.**

Inni krytycy — według doniesienia tego samego korespondenta szwedzkiego — wyrażają jawnie **swoje niezadowolenie z poszczególnych członków rządu.** Specjalne zastrzeżenia — według doniesienia londyńskiego dziennika szwedzkiego — budzi stanowisko **Duff Coopera jako ministra informacyj**, a to ze względu na jawne niezadowolenie społeczeństwa i prasy brytyjskiej z powodu metod informacyjnych w czasie kampanji greckiej.

Również ostatnie **pociągnięcia brytyjskiego ministra wyżywienia**, na którego szerokie masy spoglądają najbardziej krytycznem okiem, dolały wody na młyn jego krytykom.

Wprowadzenie sądów doraźnych w Anglji

Chicago, 1 maja. **Wprowadzenie cywilnych sądów doraźnych w okręgach angielskich, dotkniętych atakami powietrznemi, wywołało w Stanach Zjednoczonych olbrzymie wrażenie i uważane jest tam za oznakę głęboko sięgających następstw tych ataków.**

Opinja Stanów Zjednoczonych nie była zupełnie przygotowana na tego rodzaju zarządzenie, ponieważ urzędowe doniesienia angielskie nieustannie podkreślały, iż w okolicach dotkniętych atakami powietrznemi zaraz następnego rana po ataku życie powraca do normalnego trybu. Koła wtajemniczone wiedziały jednak, że doniesienia te nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy i że stosunki w kilku miastach angielskich po ostatnich atakach niemieckich groziły katastrofą.

Odnosi się to — jak tu oświadczają — przedewszystkiem do Plymouth i innych średniej wielkości miast w jeszcze wyższym stopniu niż do Londynu. Główna przyczyna ujawniającej się dezorganizacji i braku pomieszczeń leży — jak oświadczają tu dalej — **w braku odpowiedniej sprężystości władz.** W Plymouth zniszczenia były tak wielkie, że odnośne czynniki **były zupełnie bezradne wobec zagadnienia bezdomności, spowodowanego temi zniszczeniami.** Przez szereg dni ludność nie otrzymywała żadnych środków żywności.

To samo donoszą również **z pewnych obwodów Londynu**, gdzie np. pewna dzielnica na wschodzie miasta była przez dwa dni po ostatnim ataku powietrznym **zupełnie pozbawiona dowozu środków żywności.** Nawet obrona przeciwpowietrzna i oddziały, zajęte przy usuwaniu gruzów, nie otrzymywały swych racyj. Następstwem tego było zjawisko, że pojedyncze osoby zbierały się w grupy, celem „rekwirowania" wspólnie gdziekolwiek czegoś nadającego się do jedzenia.

Naturalnie świat podziemny wykorzystuje wszelkie te stosunki i wkrótce pod pokrywką akcji pomocy dla głodnych i bezdomnych **potworzyły się różnego rodzaju bandy, dokonujące systematycznych rabunków i plondrowań.** Spotykały się one z bardzo niewielką reakcją, ponieważ aparat policyjny, zwłaszcza w Plymouth, został zdezorganizowany bardzo dotkliwie. Wobec tego, że władze zawiodły, **musiano wprowadzić obecnie sądy doraźne.**

W Anglji — jak stwierdza pewien sprawozdawca neutralny — wzrasta gangsterstwo, które da się porównać jedynie tylko z osławionem gangsterstwem w Chicago.

Znaczenie wysp i portów morza Egejskiego.

Berlin, 1 maja. **Na podstawie komunikatów naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych, w ciągu ubiegłego tygodnia oddziały niemieckie zajęły kilka ważnych wysp na morzu Egejskiem. W związku z tem informuje berliński „Völkischer Beobachter", co następuje:**

„Niemieccy żołnierze, walczący na lądzie greckim, byli w trakcie walk translokowani różnego rodzaju jednostkami morskiemi na wyspy, leżące w północnej części morza Egejskiego. **Wyspa Thasos** leży bowiem w odległości 6 km, zaś **Samothrake** w odległości 40 km. od wybrzeży Tracji, natomiast **wyspę Lemnos** dzieli od lądu przestrzeń około 100 km. drogą wodną. Przy współudziale jednostek marynarki niemieckiej, oddziały piechoty zajmowały te wyspy, będące w okresie wojny światowej **głównemi ośrodkami akcji marynarki brytyjskiej na morzu Egejskiem.** W zatoce Mudros na terenie wyspy Lemnos znajdowała się od roku 1915 aż do końca działań wojennych w tej wojnie **jedna z najważniejszych baz flotowych brytyjskich.** Z Mudros podjęto fatalne przedsięwzięcie Churchilla na Gallipolis, które jak wiadomo, rozbiło się o postawę niemieckiej obrony wybrzeża, oraz o ducha bojowego niemieckich łodzi podwodnych. W tym punkcie opierała się obrona angielska, pod której osłoną wojska aljantów dokonały wyładowania wojsk w Salonikach. Zarówno Mudros, jak i Saloniki znajdują się w rękach niemieckich, dokąd wraz z oddziałami pancernemi przybył dowódca z ramienia niemieckiej marynarki wojennej **celem objęcia władzy nad Pireusem i innemi ważnemi portami na morzu Egejskiem.**

Na łamach angielskich dzienników wylania się opinja, jakoby angielska flota wojenna czyniąc wypady z Krety, była w stanie zamknąć południowy wylot z morza Egejskiego. Ale nie można zapomnieć o tem, że Kreta, wyspa o długości blisko 250 km. z portem i bazą marynarki w zatoce Suda znajdzie się od strony północnej w zasięgu akcji niemieckiego lotnictwa bombardującego, które wobec zajmowania Peloponezu, **zbliży się do Krety.** Ponadto, mimo wszelkich wysiłków angielskich unieszkodliwienia wysp Dodekanezu, staną się one z flanki **poważną groźbą dla Krety.** W tych warunkach wyspa Kreta przestała być spokojną przystanią angielskich jednostek morskich.

Mniejsze wyspy w pobliżu lądu stałego nie przedstawiają takiej wartości, by się je opłaciło bronić, a przytem **dla nieprzyjaciela nie przedstawiają one większej wartości.**

„Informacione" o przyjaźni Hiszpanji do Niemiec.

Madryt, 1 maja. **Dziennik madrycki „Informaciones" przynosi niewątpliwie inspirowany artykuł pt.: „Prawdziwa przyjaźń nie potrzebuje pisanych układów", w którym stwierdza, że Hiszpanja także bez pisemnych traktatów należy do paktu niemiecko-włoskiego.**

Jeżeli dwa narody, dwaj mężowie, dwa ustroje polityczne i dwa światopoglądy podpisały wzajemny pakt krwią i bohaterstwem, wówczas zbędne są traktaty papierowe. Gryzipiórki nie mają niczego do szukania tam, gdzie mężowie i narody, odznaczające się rycerskim charakterem, dają sobie wzajemnie honorowe przyrzeczenia.

Na temat stanowiska Hiszpanji w dziedzinie polityki zagranicznej nie mogą istnieć najmniejsze wątpliwości — oświadczył generał Franco w dniu 18 czerwca 1936 r. wśród entuzjazmu słuchaczy. Od 1 września 1939 r. prasa hiszpańska jako odzwierciedlenie prawdziwych uczuć narodu hiszpańskiego, podkreśla nieustannie w sposób dobitny po czyjej stronie znajdują się sympatje Hiszpanji.

„Informaciones" przypomina słowa wypowiedziane przez Serano Sunera w marcu z okazji otwarcia wystawy prasy niemieckiej, że **Hiszpanja bez wahania i z całym zapałem trwa wiernie w stosunkach przyjaźni, mających swoje podstawy w honorze narodu i w konsekwencji polityki państwowej.** Zobowiązania Hiszpanji zostały przypieczętowane pomiędzy jej własnymi żołnierzami, a wielkimi jasnowłosymi ochotnikami, którzy w zimie 1938 r. z młodzieńczą piosenką na ustach maszerowali ulicami miast Kastylji.

Sojusz Hiszpanji „nie jest z tego świata" i z tego powodu żadna siła ludzka nie jest w stanie go zerwać. **Dwaj bracia nie potrzebują żadnych aktów pisemnych, aby zadokumentować swą wzajemną miłość, solidarność i gotowość do wspólnej pomocy.** Nikt nie może z tego powodu denerwować się i nikt nie powinien upatrywać niebezpieczeństwa w tem, jeżeli następuje wywiązanie się z zobowiązań, podpisanych krwią. Odpowiada to w pełni tradycjom hiszpańskim, jeżeli honor narodu szuka sobie swobodnie drogi w obranym przez siebie kierunku.

* * *

Artykuł dziennika „Informatione" na temat przyjaznych stosunków Hiszpanji do Niemiec wywarł w całym świecie olbrzymie wrażenie.

Co napisał Lindbergh do prezydenta Roosevelta?

Nowy Jork, 1 maja. **W liście, wystosowanym do prezydenta Roosevelta, pułkownik Lindberg oświadczył, co następuje:**

„Pańskie uwagi, wygłoszone w Białym Domu na konferencji prasowej w dniu 20 kwietnia, a dotyczące mnie jako oficera rezerwy, **poruszyły mnie głęboko.** Sądziłem, że jako obywatel amerykański, mam prawo w okresie pokojowym, nie rezygnując z mojego przywileju oficera rezerwy, przedstawiać społeczeństwu mojego kraju moje osobiste zapatrywania, **a w razie wojny służyć mojej ojczyźnie jako oficer lotnictwa.** Ponieważ jednak Pan w swoim charakterze prezydenta Stanów Zjednoczonych i najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych niedwuznacznie nadmienił, że ja, jako oficer rezerwy, nie jestem już pożyteczny dla mojego kraju, oraz ze względu na inne aluzje, jakie Pan, mój prezydent i przełożony nademną oficer, wypowiedział w odniesieniu do mojej lojalności wobec ojczyzny, mojego charakteru i moich motywów, **nie znajduję innego honorowego wyjścia, jak tylko zgłoszenie rezygnacji z posiadanego stopnia oficerskiego, t. j. pułkownika lotnictwa.**

Decyzję tę powziąłem z najwyższym żalem, ponieważ mój stosunek do lotnictwa wojskowego zaliczam do spraw, które są mi najdroższe w życiu. Obecnie stosunki te musiały zejść nadrugi plan w porównaniu z prawem swobodnego przemawiania do moich współobywateli, przysługujące mi jako obywatelowi amerykańskiemu, oraz prawem dyskutowania z nimi nad powzięciem decyzji co do wojny lub pokoju, wobec których stanął nasz naród w obecnej przełomowej chwili. **Będę w dalszym ciągu służył memu krajowi ze wszystkich sił jako obywatel prywatny".**

Gen. Johnsonowi nie przedłużono patentu oficerskiego.

Nowy Jork, 1 maja. **Jak donosi „New York Times", Roosevelt odmówił zatwierdzenia ponownej nominacji generała Hugha Johnsona, którego patent oficerski w charakterze generała brygady w korpusie rezerwowym armji amerykańskiej upłynął w dniu 18 kwietnia.**

Odnośne podanie zostało już zatwierdzone przez ministerstwo wojny i przedłożone do zatwierdzenia Rooseveltowi.

Johnson był dawniej bliskim współpracownikiem Roosevelta i kierownikiem Nowego Planu. Od pewnego czasu uprawia on działalność publicystyczną i agitacyjną przeciwko Rooseveltowi. Od 15-tu lat Johnson był generałem brygady.

Nowy komunikat Reutera.

Sztokholm, 1 maja. Reuter ogłosił we środę popołudniu nowy, zupełnie nie mówiący komunikat o ucieczce Anglików. Komunikat brzmi: **„Urzędowe donoszą, że odwrót wojsk brytyjskich w Grecji odbywa się w zadawalający sposób".**

W kilku wierszach.

Ataki powietrzne i słaba frekwencja spowodowały, że 10 ekskluzywnych klubów w Londynie musiało zamknąć swoje podwoje.

*

Associated Press donosi z Singapoore, że tamtejszy gubernator Straits Settlements, Thomas oznajmił, iż rząd wystąpi z całą surowością prawa przeciwko osobom, rozpowszechniającym defetystyczne pogłoski i wywołującym w ten sposób panikę.

*

Rynek frachtowy na giełdzie londyńskiej — jak donosi korespondent londyński pewnego dziennika zachodnio-szwedzkiego, był we wtorek w dalszym ciągu zupełnie wymarły z powodu braku tonażu krajów neutralnych.

*

Na wybrzeże Libanonu, na wschód od Bejrut, wyrzucone zostały w tych dniach liczne szczątki okrętów, beczki i skrzynie, pochodzące z zatopionych okrętów angielskich i greckich.

*

„Messagero" dowiaduje się z Bejrutu, jakoby z polecenia władz brytyjskich w Palestynie katolicki patrjarcha w Jerozolimie ks. Barlassina napotykać miał na trudności w wykonywaniu obowiązków duszpasterskich, przyczem miał on być napastowany przez żołnierzy.

*

W dzielnicy Chofu w Tokio odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lotniska. Budowa lotniska trwała 2 lata i kosztowała 45 miljonów jenów. Stanowi ono największe lotnisko cywilne na Dalekim Wschodzie.

*

Jedna z brytyjskich łodzi podwodnych zaatakowała w sobotę na morzu Śródziemnem nieuzbrojony francuski parowiec i zatopiła go.

Odkrycie japońskiego lekarza.

Doniedawna jeszcze przypuszczano, że glisty, które żyją w organizmie człowieka (przeważnie u dzieci), rodzą się z cukierków i słodyczy. Sprawę tę zbadał gruntownie i postawił odpowiednie wnioski japoński badacz nazwiskiem Koino. Dowiódł on, **że glista dostaje się do jelit przez płuca.**

Uczeni odnosili się do tezy pana Koino sceptycznie, ten jednak nie dał za wygraną i przekonał wszystkich niewierzących.

Według tezy wspomnianego uczonego sprawa przedstawia się następująco: człowiek połyka jajeczko glisty. Cienka skorupka jajeczka wrażliwa na soki trawienne rozpuszcza się w jelitach. Z wnętrza jajka wydobywa się mała larwa, która **przegryza ściankę jelita i przedostaje się do naczynia krwionośnego.** Następnie wędruje z krwią po całym organizmie i **dostaje się wkońcu do płuc,** gdzie przegryza się przez ścianki pęcherzyka, z których płuco jest zbudowane. Stąd wędruje do oskrzeli. Organizm stara się pozbyć nieproszonego gościa, człowiek zaczyna więc kaszleć, próbując wyrzucić drażniące go ciało. Wkońcu **larwa zostaje wykrztuszona** i dostaje się znów do przełyku, zostaje połknięta, wkońcu dochodzi do jelita, **aby osiąść już na stałe.**

Jak już wspomnieliśmy, wywody japońskiego badacza nie znalazły odpowiedniego oddźwięku, a wywołały **gorące dyskusje i spory.** Wówczas ambitny Japończyk połknął przy świadkach znaczną ilość jaj glisty. Wkrótce potem rozchorował się na ciężkie zapalenie płuc, a w czasie kaszlu wypluwał larwy glisty, co stwierdzili świadkowie. Ten **eksperyment przekonał ostatecznie wszystkich niedowiarków.**

Wypada jeszcze nadmienić, że ilość jaj złożonych przez jedną glistę w ciągu roku jest olbrzymia i dochodzi do pokaźnej bądź co bądź sumki, około 63 miljonów.

Charles Lindbergh.

Człowiek, o którym świat mówi.

(pwp) W piękny, sobotni wieczór dnia 21 maja roku 1927 na lotnisku Le Bourget pod Paryżem panowało niezwykłe ożywienie. Tłumy publiczności otaczały w niezwykłej liczbie całe pole startowe, oczekując na coś z wielką niecierpliwością. Wreszcie około godziny 22.30 na zachodnim widnokręgu ukazał się mały punkcik, szybko rosnący i zbliżający się ku lotnisku. Przez tłum jak gdyby przebiegła iskra elektryczna. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę zbliżającego się punktu, którym okazał się samolot niezwyklej konstrukcji. Wśród tłumu podniosła się niebywała wrzawa, ludzie poczęli wznosić najrozmaitsze nieartykułowane okrzyki, wymachiwać rękami i chusteczkami, zdradzając niezwykłe podniecenie. Wreszcie samolot począł się zniżać i powoli osiadł na lotnisku. Wówczas stała się rzecz niezwykła. **Tłum przełamał kordony policji i wojska i rzucił się masowo w kierunku stojącego samolotu. Jakgdyby pragnął zdobyć go szturmem.** Daremne były wysiłki straży, ludzie poczęli pchać się pod koła, skrzydła, wychodzić na ogon i kadłub samolotu, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Nagle drzwiczki kabiny otwarły się i ukazało się w nich czarne od wiatru oblicze człowieka z pałającemi oczami, a z ust jego wydobyły się błagalne słowa: „wody, wody“! To były pierwsze słowa, jakiemi pilot zareagował po przybyciu na ziemię europejską.

Pilotem tym, który wywołał tak niebywały entuzjazm nietylko we Francji, ale wkrótce i całego świata, był nieznany dotychczas nikomu porucznik lotnictwa Stanów Zjednoczonych. Karol Lindbergh 25-letni młodzieniec, który pierwszy w historji świata dokonał udałego nieprzerwanego przelotu z Ameryki do Europy. Od tej chwili nazwisko Lindbergha nie znika ze szpalt prasy codziennej. Swym śmiałym wyczynem, dokonanym na własną rękę i bez zezwolenia swych władz przełożonych wytyczył młody pilot nową epokę w historji lotnictwa, a może nawet historji politycznej dwóch kontynentów Ameryki i Europy.

Szczupły, wysoki blondyn, pochodzący z rodziny szwedzkich emigrantów — ojciec jego, Karol August Lindbergh, był członkiem Kongresu — cichy, skromny i małomówny, **zyskał sobie niezmiernie szybko sympatję w najszerszych kołach nietylko fachowców-lotników, ale również w szerokich kołach publiczności.** W wywiadach dziennikarskich, jakie posypały się w prasie światowej po udałym przelocie przez ocean Atlantycki, Lindbergh podkreślał nieustannie jedynie walory swej maszyny, ukrywając o ile możności swoje własne zasługi i odwagę. Np. na pytanie, czy nie odczuwał obawy w czasie lotu nad niezmierzonemi przestrzeniami Atlantyku, odpowiedział z uśmiechem, że w kabinie nie był sam, ponieważ towarzyszył mu tam komar, który wpadł w czasie lotu przez uchylone okno. W ten sposób we dwójkę czuł się znacznie lepiej.

Trzeba przyznać, że **Linbergh należał do rekordzistów z kategorji szczęśliwców,** których sława nie zgasła — jak się to dzieje aż nazbyt często po upływie krótkiego czasu. Rząd amerykański w uznaniu jego wybitnych zasług, podniósł go do stopnia majora, a wkrótce potem pułkownika lotnictwa. Niedługo potem Lindbergh przechodzi do ministerstwa handlu, gdzie obejmuje odpowiedzialny fachowy resort doradcy w sprawach lotnictwa.

Również w życiu prywatnem Lindbergh jest bardzo szczęśliwy.

Nawiązuje znajomość z Anną Morrow, córką ambasadora Stanów Zjednoczonych w Meksyku, z którą żeni się i wnet potem zostaje ojcem malutkiego lotnika. Cieszy się powszechnym szacunkiem i poważabardzo poufne misje. o zaszczyt uściśnięcia jego ręki, zwyczajem amerykańskim, ubiegają się szerokie rzesze obywateli. Z żoną swą odbywa Lindbergh szereg rekordowych przelotów lotniczych, m. in. podróż naokoło świata linją subarktyczną, celem zbadania możliwości zorganizowania dróg powietrznych na tych szlakach.

Żona Lindbergha pisze o tej podróży niezwykle interesującą książkę,

odsłaniającą przed czytelnikami zupełnie nowe światy i możliwości zarówno w dziedzinie komunikacji, jak i kolonizacyjnej, na terenie okolic podbiegunowych. Jak słychać, zadania Lindbergha były głównie natury strategicznej i z tego powodu cała jego podróż, trwająca przez kilka miesięcy, była otoczona ścisłą tajemnicą, powodując wiele domysłów i komentarzy. Lindbergh zwiedził północną Kanadę, Alaskę, Syberję Północną, złożył wizytę w Moskwie, następnie przez Szwecję, Szkocję, Islandję i Grenlandję powrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie złożył w Waszyngtonie szczegółowy raport o wynikach i obserwacjach, dokonanych w ciągu swej długiej podróży powietrznej. Śmiało więc można powiedzieć, że **w dziedzinie lotnictwa i światowych dróg powietrznych Lindbergh jest jednym z największych na kuli ziemskiej autorytetów, do czego przyczyniło się zarówno zamiłowanie fachowe, jak i olbrzymie środki materialne, użyczone mu do tego celu przez rząd Stanów Zjednoczonych.**

Życie Lindbergha układało się jak najlepiej. Powszechnie szanowany i ceniony zarówno przez przełożonych, jak i kolegów, bożyszcze dla szerokich mas, a zwłaszcza młodzieży, niezależny materjalnie, szczęśliwy ojciec rodziny — czegóż więcej mógł zapragnąć na tym świecie? Nagle spada grom, jakby z jasnego nieba. Pewnego dnia, właściwie

pewnej nocy z luksusowej willi Linbergha znika w tajemniczy sposób jego półtoraroczny synek

i po kilku miesiącach, ku niewypowiedzianej rozpaczy rodziców, zostaje znalezione ciało zamordowanego w okrutny sposób dziecka w odległości zaledwie 100 metrów od willi. **Afera ta wstrząsnęła opinją całego świata,** ujawniając zakulisowe życie popularnego, zdawałoby się absolutnie szczęśliwego wielkiego lotnika. Oto wyszło na jaw, że Lindbergh od chwili przyjścia na świat dziecka był systematycznie szantażowany przez bandę kidnapperów, czyli porywaczy dzieci, którzy pobierali co pewien czas okup, żądając coraz to wyższych sum.

Ostatnio żądana suma wynosiła już 100.000 dolarów.

Lindbergh, aczkolwiek badzo bogaty, taką sumą chwilowo nie dysponował. Bandyci pokazali jednak, że w takich sprawach nie żartują. Po upływie terminu, w którym okup miał być złożony, dziecko znikło i wkrótce zostało zamordowane niemal w sąsiedztwie nieszczęśliwych rodziców. Tragiczny i obfitujący w dramatyczne sceny proces poszlakowy przeciw domniemanemu sprawcy, Ryszardowi Hauptmanowi, jaki elektryzował opinję świata, ujawnił **straszliwe bagno moralne, w jakiem tonął pewne sfery społeczeństwa amerykańskiego,** przyzwyczajone do zdobywania dolarów po trupach. Przed kratkami sądowemi przesuwały się kolejno pielęgniarki i wychowawczynie dzieci, podejrzanej konduity adwokaci, średni przemysłowcy, rzemieślnicy, ludzie nieokreślonych zawodów, a wszyscy składali zeznania niejasne, mętne, chaotyczne, coś ukrywając i czegoś nie dopowiadając. **Widocznem było, że do szajki opryszków, która porwała dziecko Lindbergha należały osoby z najbliższego otoczenia lotnika.** Proces o zamordowanie dziecka Lindbergha był prawdziwym rachunkiem sumienia współczesnej Ameryki.

Wnet po zbrodni, Lindbergh, obawiając się porwania swego drugiego dziecka, wyjechał do Europy, nie podając swego bliższego miejsca osiedlenia. **Prawdopodobnie przebywał w Szkocji, skąd często wyjeżdżał do Francji.** Osoba wielkiego lotnika zaczyna w ostatnich czasach zwracać na siebie ponownie uwagę, a to od czasu, kiedy czynniki decydujące Stanów Zjednoczonych uznały za stosowne rozpoczęcie wielkiej **kampanji na rzecz interwencji pośredniej lub nawet bezpośredniej w wypadki europejskie.** Stany Zjednoczone, o swej odrębnej strukturze politycznej, przeżywają obecnie okres rozwielmożnionej agitacji, uprawianej przez czynniki rządowe, oraz kontragitacji, wychodzącej ze sfer społeczeństwa.

Na czoło tej kontragitacji wobec planów interwencyjnych Białego Domu wysuwa się Lindbergh

oddawna już oficer w stanie spoczynku i poświęcający się zagadnieniom lotnictwa cywilnego. Lindbergh, który od kilku lat bawi ponownie w Ameryce, człowiek, który przeszedł przez blaski i nędzę sławy, zasłużony obywatel i osobistość niezmiernie popularna, reprezentuje **typ obywatela amerykańskiego w jego najdodatniejszem znaczeniu.** Plany czynników waszyngtońskich przeraziły go. Zna on świat, który zwiedził dość dokładnie, a przedewszystkiem jako lotnik zna czynniki, które wpływają na zwycięstwo zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym. **Zna on ciemne strony życia amerykańskiego,** których doświadczył w tak bolesny sposób i wie, że rozgrywka wojenna, to nietylko walka na polu bitwy, ale także zmaganie się idei. Lindbergh niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że idee wysuwane przez Biały Dom nie są tego rodzaju, aby mogły porwać tłumy do zwycięstwa. To też jako prosty obywatel protestuje i ostrzega przed wmieszaniem się Stanów Zjednoczonych w wojnę, zdając sobie sprawę, że wojna to katastrofa, którą łatwo zacząć, ale której wyniki są zawsze okryte mgłą tajemnicy.

Kto zna charakter Lindbergha, ten musi absolutnie wykluczyć jakiekolwiek wpływy postronne na jego decyzje i zapatrywania.

Lindbergh jest poprostu tylko uczciwym obywatelem, a ta jego prostolinijność nakazuje mu przeciwstawienie się wszelkiemi środkami dążeniom do wplątania Stanów Zjednoczonych w konflikt światowy. Dzięki swej popularności stanowi on dla Białego Domu istotne niebezpieczeństwo, to też prezydent Roosevelt nie ukrywa swej niechęci do sławnego lotnika, a ostatnio doszło nawet do wzajemnej wymiany listów, w których prezydent nazywa Lindbergha zdrajcą, zaś Lindbergh składa tytuł oficera rezerwy. Ta walka prostego, lecz popularnego obywatela z prezydentem państwa jest w stosunkach europejskich dość niezrozumiała, odpowiada jednak charakterowi i tradycjom amerykańskim, podkreślającym na każdym kroku swój demokratyczny charakter.

Lindbergh nie ogranicza się tylko do słów, ale rozpoczyna czynną działalność.

Zakłada „pierwszy komitet amerykański“ (American First Comite) mający na celu walkę z interwencjonalizmem, a jeżdżąc i agitując, zakłada coraz nowe koła lokalne tego komitetu. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze dalsze kroki poweźmie Biały Dom przeciwko dzielnemu lotnikowi. W każdym razie w tej walce prezydenta z popularnym obywatelem ujawnia się rozbicie społeczeństwa amerykańskiego w dziedzinie interesującej obecnie świat cały. Z jednej strony w walce bierze udział naczelny autorytet państwowy wraz z całym swoim aparatem administracyjnym i ustawodawczym, z drugiej strony szary obywatel reprezentujący wielki autorytet fachowy i moralny.

CIEKAWOSTKI.

Kirgizi polują z orłami na kozice. Kiedy wytropione stado zacznie uciekać, Kirgizi pędzą za niem na swych szybkich jak błyskawica koniach. Z orłów zdejmują kaptury i sadzają je sobie na ramieniu, a w czasie szalonego pędu ciskają je w przestrzeń. Ptaki dopędzają kozice i natychmiast wydziobują im oczy. Kozice padają, a tymczasem myśliwi dopędzają je i przytraczają do siodeł. Kirgizi przyuczają orły do tego rodzaju polowania w ten sposób, że zatykają na drągach głowy świeżo zabitych owiec, i uczą młode orły wydziobywać tym głowom oczy, które ciągle zastępują czerwonemi kawałkami mięsa.

*

Pieczenie barana u Kirgizów odbywa się w bardzo ciekawy sposób. Wykopuje się głęboki dół, wypełnia się drzewem jałowcowem, które następnie zapala się. Kiedy w dole pozostaną już tylko żarzące się węgle, układa się na nim drąg i zawiesza na nim oczyszczonego barana. Następnie pokrywa się dół gałęziami i ziemią. Po trzech godzinach wyjmuje się barana znakomicie upieczonego.

*

Afgańczycy i Ormianie zajmują się przeważnie pożyczaniem pieniędzy. Biada jednak ociągającemu się dłużnikowi. W dniu nieuiszczenia należności wyryta mu zostanie na futrynie jego domu wysokość długu, żeby każdy przechodzień widział, że nie spełnił obowiązku płacenia tego, co pożyczył.

Na ucho o kobiecie

...Tak, tak, redaktorku! Niech cię Bóg broni, żebyś miał poniższe uwagi zamieścić na łamach dziennika! Po przeczytaniu, umieść je na spodzie swej teczki, jako najbardziej niebezpieczny dokument. Straszneby było, gdyby odkryło go kiedykolwiek ludzkie oko: są to sekretne zwierzenia... o kobiecie...

Teraz już sam przyznasz mi rację: że lepiej mieć do czynienia z bombą zegarową, niż z takim artykułem!

Zbliż redaktorskie ucho i słuchaj:

Mówią, że kobiety są bez zasad, natomiast z kwasami. Bezwzględnie hołdują tylko kwasom żrąco-parzącym. Ale zasady mają też! Są trzy podstawowe: być wciętą w pasie, ciętą i zaciętą w mowie i uczynkach i wogóle nieprzeciętną.

Zasady te są „gwoździem“ owej kobiecości (co jest najwyraźniej skrótem: „kobiecej nicości“!), gwoździem podtrzymującym nasze ognisko domowe, na którem jednak niesposób (jak mówi przysłowie), ugotować pożyczonej zupy. Gwóźdź ten wierci dziury nawylot w naszych sercach, jak i kieszeniach i powoduje w jednym, jak i w drugim zatrważające pustki.

Te trzy zasady są błogosławionym czynnikiem w naszem życiu.

Jak daleko sięga ich dobroczynny wpływ, zastanowimy się zaraz:

Nie myśl, proszę, że zasasa pierwsza jest bez większego znaczenia. Kto ma poczucie piękna i estetyki wie, co to jest wcięcie w talji! To jest alfa i omega i bez tego ani rusz! Gdy spytasz się egoistyczny mężczyzno: „A co mnie osobliście z tego?“ — stwierdzę, że tak, jak kobieta ma wcięcie w pasie, tak ty posiadasz niepokojące wcięcie w... rozumie! Korzyść sama się rzuca w oczy: To, że mniej wydawać będziesz na materjały i to, że dbając o linję, kobieta zje w cukierni o jedno najdroższe ciastko mniej — jest jeszcze zgoła bez znaczenia. Ale ta pewność, że niewiasta lansująca z najwyższem powodzeniem nasze dwurzędówki i jednorzędówki, wiążąca nasze krawaty, naśladująca męskie nakrycia głowy — niepozbawi nas w chęci zadośćuczynienia modzie... spodni!! Może coprawda pewnego dnia zrobi z nich abażur na lampę — ale napewno ich nie włoży! Spodnie mianowicie nie uwydatniają linji tak, jak inne okrycia.

Właściwie mówiąc o kobiecych szatkach, powinno wyrażać się raczej: „odkrycia“! Bo czy rzeczy te okrywają, czy odkrywają? Czy mielibyśmy zielone pojęcie o karczku, karnacji i ramionach niewieścich, gdyby suknie były naprawdę „okryciem“? I te pajęcze pończoszki, czy nie odkrywają nam, że mąż właścicielki jest krezusem, a ona sama ma nóżki, „że ho, ho!“? (jeżeli zdają ci się, cokolwiek krzywe, to bądź pewny, że jesteś zezowaty!).

Ale wracając do tematu: zasada pierwsza przynosi więc korzyści niezliczone.

Przechodzimy do zasady drugiej: do ciętości:

Czy sądzicie panowie że najlepsza broń damasceńska ciąć może tak dotkliwie, tak „w drobną kaszkę“ i tak „do pierwszej krwi“, jak języczek kobiecy? Napewno nie!

Zacinając ołówek mamy przekonanie, że za jakiś czas stępi się znowu. A kobieta? Gdy raz się zatnie, czy można mieć nadzieję na zmianę jej nastroju? Musisz zadośćuczynić jej kaprysowi, musisz kupić wymarzoną kolję — chyba, że chcesz ryzykować całość nowego serwisu, lub zawrzeć bliższą znajomość z lekarzami z Pogotowia!

Gdy kobieta raz się rozgada, to będzie mówić i mówić bez końca, choćby jej słuchacz padł trupem, choćby nawet zjadła podczas tego cały pokład szminki nałożonej na wargi!

Jej humor i wymowa to puklerz, od którego jak od skały odbijają się twe propozycje i błagania — ale który uchronić cię może od wizyt zbyt troskliwych przyjaciół lub szefa.

A teraz trzecia zasada, najważniejsza:

Kobieta jest zawsze nieprzeciętna. Czy to, gdy chcąc złagodzić połysk uroczego swego noska, zapudrowuje sztywny gors fraka towarzysza, czy gdy siedzi przed tobą w kinie w kilometrowym kapeluszu! Czy nie podziwiasz jej geniuszu i kunsztu, gdy skutki wczoraj skonsumowanego, domowego majonezu pozwalają ci domyślać się, że sporządzony został z niewinnej rybki, zapomnianej już od miesiąca? A gdy twe akta zostały użyte jako wyściółki do rannych pantofelków, a brelok do zegarka do obroży pokojowego pinczera?

Nieprzeciętność kobieca promieniuje — udziela się jej otoczeniu. Kobieta może stać się najwspanialszą reklamą. Doświadczyłem tego osobiście: byłem adwokatem od lat i taksamo od lat czekałem napróżno na dzwonek pierwszego klienta. Udałem się o pomoc do geniuszu kobiety. Zwróciłem się wpierw do praktycznej Maryśki, familijnego kocmołucha. Za minutę mosiężna tabliczka przy mych drzwiach wchodowych lśniła, jak najbardziej karatowe złoto, rwała wprost oczy. I poskutkowało. A gdy za pewien czas ożeniłem się i jeszcze kupiłem żonie futro za dwa okrągłe tysiączki!... Klienci pchali się drzwiami i oknami. Głupstwo to, że lwią ich część stanowili komornicy i wierzyciele!...

Kobieta potrafi zmieniać stare prawa, rządzące światem. Hołd jej nieprzeciętności składają nawet prawdy fizyczne: czyż lawa, wyrzucana przez krater wulkanów, nie zastyga? Czy człowiek pod jej działaniem nie kamienieje, nie zmienia się w blok nieruchomej materji? Kto zaprzeczy?

A... jak jest z lawą słów kobiecych? Czy zastyga choć na moment? Czy można przewidzieć, kiedy ostygnie? Czy osobnicy wystawieni na jej wpływ kamienieją? Wręcz przeciwnie! Objawiają wtedy wielką i gorącą chęć ruchu, szybkiego przeciwdziałania (źle na tem wychodzą pobliskie doniczki i wazony!).

Ale co tam fizyka!

Cały świat leży wojennym, pełnym zakalca plackiem u stopek niewiasty.

Nie mówmy nawet o drobnych jaszczurkach, krokodylach i wężach, które wędrują z dalekich stron, by owinąć się hołdowniczym skrętem na jej nóżkach i przybrać z pomocą fachowców wymyślne kształty, balowych pantofelków!

A wąż boa? W ojczyźnie swej gruchoce na miazgę istoty, przezwane człowiekiem. Dla kobiety zmienia swój charakter: miękkiem, pieszczotliwem objęciem otula jej ramiona.

I strusia nie zbawiła oryginalna metoda chowania głowy w piasek. Żadne nowych zdobyczy oczy niewieście uznały za urocze jego pióra z innej zgoła części ciała — i kazały zeń płacić haracz!

A lis? Zwierzak, którego spryt jest przysłowiowy! I ten najmądrzejszy ze zwierząt czuje wyższość nad sobą przebiegłości kobiecej.

Ona to włożyła mu własny jego ogon między zęby i kazała być ozdobą jesiennych kostjumów i płaszczy.

Biedny zwierz jest zupełnie unieszkodliwiony: ani wołać o pomoc, o sprawiedliwość... ani nawet zgrzytać zębami w bezsilnej wściekłości!

...My, panowie, mamy jeszcze ten marny przywilej zgrzytania i — ja z niego korzystam...

W tej chwili jednak czuję, że zgrzytnąłem zbyt silnie! Że mimo tych wielkich ostrożności zostanę wykryty, że uwagi te wyjdą jednak z mroków redaktorskiego biurka i oskarżą mnie jako spiskowca, jako buntownika.

Życie moje wisi na włosku... na utlenionym włosku kobiety wciętej, ciętej, zaciętej i nieprzeciętnej.

„Nikt“.

Wampir z Tarentu.

Przez setki lat żyła w Kalabrji dziwna legenda. Ludzie opowiadali ją szeptem — żegnając się znakiem krzyża — a jak silny był strach wśród mieszkańców okolicy Botta Bonato dowodzi najlepiej fakt, że niesposób było namówić kogokolwiek, aby wyszedł nocą samotnie w góry Kalabryjskie. Każdy człowiek jest tam przekonany, że wśród tamtejszych gór, które wznoszą się do wysokości 2000 metrów, znajduje się tajemnicza, straszliwa grota. Nikt, kto podszedł bliżej do owej groty nie opowiedział, co się właściwie tam dzieje, gdyż zginął na zawsze. Jest to tzw. grota wampira, gdzie od wieków potwór ten drzemie w oczekiwaniu na ofiary. Raz na sto lat wampir budzi się, wychodzi na świat i pije tyle krwi ludzkiej, żeby wystarczyło mu na nowych sto lat: Mieszkańcy opowiadają sobie, że ostatni raz potwór ten zbudził się przed 70 laty. Wówczas to zawędrował aż na Sycylję i chłeptał krew wielu ofiar: Opowiadają sobie, że niekiedy smok ten pokazywał się w mundurze austrjackich oficerów, którzy torturowali włoskich bojowników o wolność.

Śmierć pięknej Laury.

W łańcuchu górskim Sila znajduje się cicha dolina, w której leży miasteczko San Damiano, wiodące tryb życia spokojny i bez szczególnych wypadków. Liczba mieszkańców wynosi około 600 osób, a wszystko to są ludzie spokojni i nie przekraczający przepisów prawa. Policja włoska — czyli tak zwani karabinierzy, nigdy się tam nawet nie pokazywali. Miasteczko płaciło podatki i wiodło cichy żywot. Aż oto z końcem grudnia ub. r. w sąsiednim miasteczku Villa Mantica zdarzył się straszny wypadek. Najpiękniejszą dziewczynę miasteczka Laurę Cesarini znaleziono martwą w ustronnym punkcie doliny: Usta jej zakneblowano, ręce były związane, a odzienie wisiało w strzępach na jej zesztywniałem ciele. Jedną jedyną ranę zauważono na szyi; wykazywała ona ślady straszliwych ukąszeń. Wydawało się, że jakiś potwór zagryzł dziewczynę na śmierć.

Po raz pierwszy od dziesiątek lat cichego miasteczka Villa Mantica oraz San Damino przyszli karabinierzy, aby przeprowadzić śledztwo. Dnie mijały, a rezultatów jakoś nie było. W dziesięć dni później — niedaleko pobliskiego miasteczka Rossano znaleziono nową ofiarę z takiemi samemi znakami na szyi. Najbogatszy gospodarz okolicy, hrabia Ruzzi, przestraszył się niemało, gdy któregoś dnia ujrzał wpadającego galopem na dziedziniec zamkowy konia bez jeźdźca. Na koniu tym jeździła codziennie hrabianka Ruzzi, jedna z najlepszych amazonek włoskich.

Hrabia zaniepokojony wypadkiem, rozpoczął poszukiwania. W ustronnym jarze znaleziono martwą hrabiankę z zakneblowanemi ustami, a na jej białej szyi widniały znaki zębów. Wiadomość o wypadku rozeszła się błyskawicznie wśród górali kalabryjskich. Wampir wyszedł z ukrycia — szeptano wszędzie. Podniecenie doszło do stanu wrzenia, gdy w ciągu najbliższych 5 dni dokonano trzech analogicznych morderstw w różnych punktach wokoło San Damiano. Blady strach padł na Kalabrję. We wszystkich kościołach odprawiano msze na intencję wykrycia wampira. Mieszkańcy bali się wychodzić z domów po zapadnięciu zmroku. Wszyscy potracili zupełnie głowy.

Wysłano oddział karabinierów, ażeby czuwał nad okolicą, a najlepsi detektywi włoscy krzątali się dniami i nocami po Kalabrji, usiłując wykryć tajemniczego mordercę. Wszystkie drogi i zaułki były pilnie strzeżone. Pomimo to w kilka dni później karabinierzy znaleźli w lesie kolo Tarnaglia szóstą ofiarę. Była to młoda dziewczyna, słuchaczka uniwersytetu, która spędzała ferje u swoich rodziców, kontynuując studja archeologiczne.

Ślady wampira.

Karabinierzy wzmogli swoją czujność. — Natknęli się wkrótce na ciekawe ślady wampira. Znaleźli mianowicie kury, gołębie i gęsi z szyjami przegryzionemi nawskróś, w podobny sposób, jak to było u ludzkich ofiar. Ludność była już teraz przekonana, że w okolicy grasuje wampir, ssący krew ludzką i zwierzęcą. Nadaremne były wysiłki władz, aby przekonać ludzi, że ma się tu do czynienia z jakimś potworem o skłonnościach zboczeńca. Ludność Kalabrji jest niebywale przesądna, to też z chwilą, gdy legenda o wampirze odrodziła się, zaczęła szukać winnych wśród czarownic. Pewną starą niewiastę, nazwiskiem Nonna Vanna, podejrzewano o współpracę z wampirem, wskutek czego napadli ją rozwścieczeni chłopi i dotkliwie pobili. W kilku miejscowościach chciano pobić na śmierć stare kobiety, podejrzane o porozumienie z wampirem. Rolnicy nie wychodzili do prac polnych. Zaprzestano wyrębu drzewa w lasach.

Pewnego dnia wydarzył się wypadek, który rzucił światło na tajemniczego wampira. Do chaty, gdzie roztoczyli się obozem karabinierzy, wpadła 14-letnia dziewczyna, trzymająca w ramionach łkające niemowlę. Dziewczyna była podrapana, ramiona jej krwawiły silnie. Była to córka bogatego gospodarza z San Damiano, Lucjana Scalsani. Opowiedziała ona karabinierom, trzęsąc się z trwogi i łkając o swoich przeżyciach. Mówiła, że pracowała właśnie w ogrodzie owocowym swego ojca, oddalonym o pół godziny od miasteczka. W chwili, gdy zajęta była oczyszczaniem drzew, ujrzała nagle, jak do dziecka leżącego na trawie i śpiącego spokojnie, zbliża się chyłkiem jakaś dziwna postać. Zaobserwowała, że ta straszna postać trzyma w ręku jakieś dziwne narzędzie i skrada się do niemowlęcia. Odważna dziewczyna porwała ciężką motykę leżącą na ziemi i nie namyślając się wcale, uderzyła z całej siły skradającego się mężczyznę w głowę. Napastnik potoczył się w krzaki, lecz zaraz potem porwał się na równe nogi i skoczył na dziewczynę. Wywiązała się walka na śmierć i życie, wreszcie dziewczyna podrapana i krwawiąca zdołała się wyślizgnąć ze szponów potwora, chwyciła dziecko i uciekała co sił, gnana panicznym lękiem.

„Zabić wampira — zabić wampira“!

W krótkim czasie wszyscy prawie mieszkańcy miasteczka zebrali się przed domem, do którego uciekła napadnięta dziewczyna. Karabinierzy chwycili za broń i nie zwlekając ani chwili, pobiegli cwałem do ogrodu Scalsani'ego. Gdy wpadli w ogrodzenie między gęste krzaki i drzewa, zaskoczył ich dziwny widok. Oparty o jedno z drzew, siedział na klocu jakiś starzec, wspierając na rękach skrwawioną głowę. Ubranie jego podarte było na strzępy, a rysy twarzy nie przypominały w niczem twarzy ludzkiej. Dzierżył w ręku gruby, sękaty kij, na którego koniec górny wbita była wiązanka suchych gałązek. Gdy ujrzał zbliżający się tłum, próbował porwać się na nogi, ale natychmiast opadł na ziemię; widocznie zbyt był osłabiony walką z dziewczyną młodą i krzepką.

Komendant patrolu zagadnął do niego, ale dziwny człowiek o nieludzkiej twarzy nie dał żadnej odpowiedzi. Siedział dalej oparty o drzewo, a oczy jego biegały niespokojnie. Pozwolił się skuć, przypatrując się karabinierom zakładającym mu łańcuszki. Dopiero gdy ujrzał dziewczynę, którą napadł, usta jego wykrzywił straszny grymas, odsłaniający długie, nierówne zęby. Gdyby nie karabinierzy, byłby się rzucił na nią jeszcze raz.

Ujrzawszy to tłum, krzyczeć zaczął coraz to natarczywszym głosem: „Zabić wampira —zabić wampira!“ I momentalnie byłby rozszarpał i powiesił starca, gdyby nie był natrafił na opór i zdecydowane stanowisko karabinierów.

Profesor uniwersytetu obłąkańcem.

Rozpoczęło się przesłuchanie wampira. Od pierwszej chwili stało się rzeczą jasną, że policja ma do czynienia z obłąkańcem. Krwiożerczy instynkt pchnął człowieka do strasznych czynów. Dokładnie prowadzone śledztwo wykryło, iż jest to Amerykanin, profesor uniwersytetu John Bortman, pochodzący ze stanu Kanzas. Przed wielu laty prof. Bortman odbywał studja archeologiczne w okolicy zatoki Salerno. W czasie jednej z wycieczek posłyszał legendę o wampirze i postanowił napisać książkę o tej odwiecznej historji. Legendą tą tak się przejął, iż ciągle tylko myślał o wampirze. I ta jego manja przybrała formy wiary, iż duch wampira wszedł w jego ciało. Gdy manja profesora stała się niebezpieczna, zamknięto go w domu dla obłąkanych w Neapolu. Przez dwadzieścia lat był pensjonarjuszem tego domu umarłych za życia, aż ostatecznie zdołał się stamtąd wymknąć.

Jakiś instynkt gonił go ku południowi. Żywiąc się owocami, dotarł do Kalabrji, gdzie prowadził dawniej swoje poszukiwania. Każda ścieżka, każde przejście i każda dolina były mu doskonale znane, gdyż spędził dziesięć lat wśród tych gór, starając się wyśledzić bieg legendy o wampirze. Znowu budziła się w nim krwiożercza manja, zmuszająca go do popełniania straszliwych morderstw... jedno po drugiem...

Strzęp ludzki, który niegdyś nazywał się prof. Johnem Bortmanem, przewieziono z powrotem do Neapolu, do szpitala warjatów. Kierownictwo szpitala zostało oskarżone o brak dozoru.

I znowu tajemniczy wampir kalabryjski zasnął raz jeszcze — być może na nowych sto lat.

Ateny wczoraj i dziś.

Ogólny widok Aten.

Dzieje Aten, ciągnące się na przestrzeni 3000 lat, obfitują we wszystkie możliwe epizody, jakie czynią miasto lub kraj sławnemi i zyskują im nieśmiertelną sławę. Gdy dzisiaj stąpa się po trotuarach kamiennych stolicy Grecji, widzi się z wielu punktów miasta, a zwłaszcza z placu Syntagma, na którym znajduje się pałac królewski, słynny Akropolis i wiele innych pamiątek ze starożytności.

Te pamiątki z ubiegłych czasów są jednak raczej tylko dalekim symbolem przeszłości miasta, gdyż jest ono dzisiaj stolicą współczesną, posiadającą oczywiście dużo cech klasycznych w stylu budowli, w charakterze ulic itd. Obok tych właściwości, łączących Ateny z czasami Peryklesa, znajdziemy tam również wpływy sięgające czasów tureckich, a objawiające się w wielu małych, ciemnych uliczkach o typie wschodnim, biegnących nieregularnie pod górę. Nic zresztą dziwnego, że w mieście tem schodzą się różne czynniki dziejowe, różne typy kultur i różne wspomnienia, gdyż Ateny przechodziły dziwne koleje losu.

W roku 146 przed Chr. dostały się pod panowanie Rzymu, w połowie III wieku po Chr. byli tutaj Herulowie i Goci, następnie na końcu IV wieku zapanowali tam żołnierze Alaryka. Jeszcze później objęło Bizancjum panowanie nad Atenami i nad Grecją, a po upadku tego cesarstwa przyszli Turcy. Panowanie tych ostatnich trwało aż 500 lat, odbijając się oczywiście na wyglądzie miasta. Ateny z stolicy kulturalnej starożytnej Hellady spadły do rzędu małego miasteczka, a nawet wsi, gdyż w roku 1832 liczyły one zaledwie 1800 mieszkańców. Nic też dziwnego, że stolicą ówczesnej Grecji znajdowało się wtedy w Nauplji, skąd przeniesiono ją w roku 1834 za panowania pierwszego króla greckiego, Ottona I z dynastji Wittelsbachów, do Aten.

Panowanie tego króla łączy się ściśle z powstaniem nowoczesnego miasta. Przecież był Otton I synem Ludwika I, słynącego z umiłowania sztuk pięknych, a zwłaszcza sztuki starożytnej, która wszelkiemi środkami starał się rozwinąć w swojej własnej stolicy, Monachjum. Podobnie, jak w Monachjum, powstała Pinakoteka i wiele innych klasycznych budowli tak, też pod panowaniem Ottona poczęto w Atenach wznosić nowe gmachy, dostosowane stylem do ziemi, na jakiej powstawały. Poniszczono stare o tureckim typie uliczki, zerwano walące się domy i zbudowano wiele pięknych budowli marmurowych, czy też z ciosanego kamienia, zachowanych do dziś dnia i stanowiących ozdobę miasta. Zwłaszcza w okolicy pałacu królewskiego są ulice piękne, szerokie, urbanistycznie dobrze obmyślane, tak że ta część miasta może iść w zawody z niejedną stolicą europejską. Bardzo dodatnie wrażenie sprawia w Atenach częste użycie białego i żółtego marmuru.

Z jakiegokolwiek punktu będziemy spoglądać w Atenach na okolicę, wszędzie spotkają się nasze oczy z górami lub miejscowościami, które posiadają nieśmiertelną sławę w dziejach. Na północnym wschodzie znajduje się Pentelikon, na północy słynny, porośnięty lasami Parnas, a na południowym wschodzie ukazuje się niebieskie morze w zatoce Faleron. Dalej, na południowy zachód, znajduje się trzeci co do wielkości port Europy, Pireus, bardzo ważny ze względów handlowych i strategicznych.

Ateny poczęły po przeniesieniu stolicy szybko wzrastać, zwłaszcza kiedy Grecja przegrała wojnę po wojnie światowej z Turcją i kiedy 1,300.000 Greków musiało opuścić Małą Azję i osiedlić się w Helladzie. Z tych 1,300.000 ludzi zamieszkało w Atenach i w okolicy 280.000. Powstały wtedy między Atenami i Pireusem różne liczne osady, sklecone naprędce, jak Jonia, Hokkinia, Cesarioni itd. Wtedy to wobec gwałtownego wzrostu miasta zbudowano liczne ulice w zupełnie nowoczesnym stylu, ale w guście niewadzącym bynajmniej budowlom klasycznym, budowano liczne banki, zakłady użyteczności publicznej itd. Ateny w roku 1928 liczyły 450.000 mieszkańców, a t. zw. Wielkie Ateny, tj. łącznie z Pireusem, dochodzą zapewne do miljona. Miasto to posiada wiele urządzeń nowoczesnych, choćby kolejkę podziemną, która zaczyna się na placu Omonia, uważanym za centrum miasta i ciągnie się na przestrzeni 8 km. do Pireusu. Trasa tej kolejki przechodzi przez dawny rynek „Agora“, okrąża Akropolis i przebiega w pobliżu wielkich składów zboża i doków portowych. Przy rozbudowie Aten wprowadzono również różne nowoczesne urządzenia w zakresie zaopatrzenia w wodę, sprowadzając ją z Pentelikonu, podczas gdy dawniej przywożono wodę do picia przy pomocy jucznych zwierząt, przedewszystkiem mułów. W okolicy Maratonu, 22 km. od Aten, zbudowano wtedy, celem zaopatrzenia w wodę stolicy, wielkie jezioro, zawierające przeszło 40 miljonów kubicznych wody.

Niełatwo jest sobie wyobrazić, jak współczesne Ateny starały się dorównać swoim wielkim historycznym tradycjom tak pod względem czysto zewnętrznym, jak też duchowym. Oczywiście, że miasto to, jak żadne inne na świecie, posiada liczne muzea, w których wystawione są najpiękniejsze zabytki sztuki starogreckiej. Niestety, powstały one już po czasie rozpoczęcia pierwszych poszukiwań za wykopaliskami tak, że niejedno cenne arcydzieło znalazło się w muzeach innych stolic europejskich. Duże zasługi w kierunku odkopania świątyni Mike i Propileów ponieśli duńscy architekci Christian Hansen i brat jego Teofil Edward. Sprowadzeni przez następcę Ottona I, króla Jerzego I, członka dynastji duńskiej, zajęli się nietylko uporządkowaniem miasta i wzniesieniem pięknych budowli, ale też stroną archeologiczną tego miasta. Xz.

CIEKAWE POPISY.

Podczas uroczystości odbywają się u Turkmenów ciekawe popisy konne. Chan przywozi na oznaczone miejsce świeżo zabitego barana. W odległości mniej więcej 200 m. gromadzi się kilkudziesięciu zawodników. Baran zostaje rzucony na ziemię, a jeźdźcy ruszają z miejsca dzikim galopem i rzucają się na leżącego na piasku barana. Chodzi o to, aby jeździec podniósł z ziemi barana i zwrócił go chanowi. Zaledwie jednak jeden z nich schwyci barana na siodło, już rzuca się na nim wielu innych, aby mu wyrwać zdobycz. Niektórzy jeźdźcy padają wraz z końmi na ziemię, w mgnieniu oka jednak zrywają się na nogi i pędzą dalej.

Końcowy efekt bywa zwykle taki, że baran zostaje rozerwany na drobne kawałki. Wówczas każdy jeździec przywozi chanowi zdobyty kawałek, o ile nie zdarzy się, że ktoś inny wyrwie mu go zręcznie po drodze. W obecności wszystkich odbywa się ważenie zdobytych kawałków, a ich szczęśliwi posiadacze otrzymują różnego rodzaju nagrody w postaci uprzęży, czapek futrzanych, dywanów i t. p.

WESOŁY KĄCIK.

BLIŹNIACZKI.

Uprzejmy, starszy pan pyta małe dziewczynki:

— Wy jesteście pewno bliźniaczki?
— Nie — odpowiadają dziewczynki.
— Ileż masz lat?
— Siedem.
— A ty?
— Także siedem.
— No, to przecież jesteście bliźniaczkami!
— Nie — brzmi odpowiedź — my jesteśmy resztą z trojaczków.

NA GODZINIE RACHUNKÓW.

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, co to jest weksel, wierzyciel, dłużnik, a następnie pyta:

— Kałamarski powiedz mi, kogo nazywamy wierzycielem?
— Wierzyciel to taki człowiek, który wierzy, że odbierze to co pożyczył.

*

— Chciałbym coś kupić na prezent dla młodego człowieka, zajmującego się literaturą...
— Może ładny kosz na papiery?...

Naczelny redaktor: Leopold Retscher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr 12, tel. 352-83. — Administracja: Ernst Kublow. Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 8.